RADY PRAKTYCZNE



1. Ubranko dla chłopczyka od 3 — 6 lat z kremowego rypsu — przybrane pąsową satynką (wypustka i guziki). Czerwony pasek lakierowany.

2. Sukienka dla dziewczynki wykończona jak wyżej.

3. Sukienka z kremowego lub białego rypsu — dół w fantazyjnie wycięte zęby z rypsu granatowego.

4. Letni płaszczyk dla dziewczynki na lat 7-m z tweedu.

Co należy zabrać na letnisko

Wyjeżdżając z miasta na wieś, należy starać się zabrać jak najmniej bagaży ze sobą, gdyż niema chyba rzeczy bardziej kłopotliwej w podróży, jak wielka ilość pakunków.

Podczas pobytu na letnisku zmieniamy zupełnie tryb życia i szereg rozmaitych drobiazgów, koniecznych w mieście, staje się na wsi zupełnie niepotrzebnym balastem.

Tembardziej, gdy wyruszamy na letnisko z liczną gromadką dzieci, musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, co będzie nam naprawdę potrzebne.

A więc z ubrań bierzemy tylko letnie sukienki, garniturki i pajacyki, jakiś sweterek lub wełniane ubranko na dzień chłodniejszy. — Wszystkie strojne ubiory pozostawiamy w mieście, gdyż na letnisku miałybyśmy z nimi tylko kłopot i łatwo mogłyby się zniszczyć i zbrudzić.

Jednak najwięcej miejsca w walizach zajmują zabawki, musimy przeto w tej dziedzinie przeprowadzić grutowną redukcję. Gdy uprzytomnimy sobie, że dziecko cały dzień spędzać będzie na świeżem powietrzu w ogrodzie, lesie lub nad morzem, to zrozumiemy, że bardzo mało będzie potrzebowało zabawek.

Znajdzie przecież tyle cudownych zajęć i zainteresowań. — W ogrodzie i lesie będą rozmaite listki, nasionka, kwiaty, patyczki i kamyki, a wreszcie piasek, w którym można będzie grzebać się cały dzień! Morze wyrzuci na brzeg wiele kolorowych muszelek, i tyle owadów i ptaków skupi uwagę dziecka.

Zapewne, że piłka, koło, skakanka lub foremki do piasku zawsze się przydadzą i te przedmioty należy zabrać ze sobą, ale inne ukochane zabawki niech pozostaną w mieście „na odpoczynek".

Na dzień słotny wystarczy książeczka lub jakaś jedna gra towarzyska ,a gdy słońce zaświeci, to dziecko znajdzie w otaczającej je przyrodzie niewyczerpaną skarbnicę coraz to nowych zainteresowań i zabaw.

F. J.



Czapeczka na dni chłodne i pochmurne



Podaję tu model czapeczki dziecinnej, łatwej w robocie tak, że każda Mamusia może ją zrobić bez trudu. Czapeczka jest w kolorach: białym, rudym, żółtym i granatowym.

SPOSÓB ZROBIENIA.

Robimy łańcuszek długości 15 cmtr. zawracamy przerabiając półsłupkami, gdy zrobimy w ten sposób 6 rzędów, urywamy nitkę i zaczynamy innym kolorem. W ten sposób robimy prostokąt w pasy, który musi objąć główkę dziecka, gdy taki kawałek jest już gotów, łączymy go, przerabiając szydełkiem.

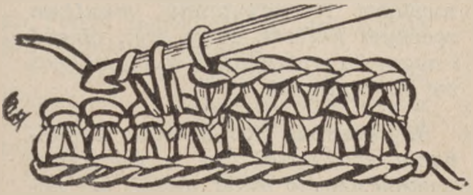
Następnie u góry obrabiamy półsłupkami w każde oczko.

II-gi rząd — słupkami co 4-ty słupek opuszczając jedno oczko.

III-ci rząd — 1 słupek, opuścić 1 oczko i t. d.

IV-ty rząd jak III-ci z tą różnicą, że wrabiamy tu sznurek, którym następnie ściągamy górę, wiązujemy i zostawiamy pod spodem.

Dół czapeczki obrabiamy 2 — 3 razy półsłupkami w jednym kolorze. Do zimowej czapeczki dobrze jest zrobić brzeg szerszy na jakieś 10 cmtr. i odwijać go, musimy wtedy czapeczkę robić trochę krótszą, aby przy zawinięciu nie odwijały się pasy. Możemy czapeczkę zakończyć pomponikiem, który się robi w następujący sposób: na tekturkę 8 cmtrową lub deseczkę nawijamy wełnę, gdy nawiniemy jej dość grubo związujemy sznurkiem, ściągamy z tekturki i przecinamy, ściskamy razem i wystrzygamy nadając kształt. Pompony ładnie wyglądają wełniane i wełna z jedwabiem, jedwabne są niepraktyczne i nie wyglądają ładnie. Czapeczki te doskonale się piorą w barskiem mydle, po wypłókaniu z mydła do drugiej wody dolewamy trochę



Ciąg dalszy na stronie 28-ej.

Bielizna dziecięca



1. Koszulka nocna z karczkiem. Przybrana w kolorze czerwonym haftem krzyżykowym.

2. Ranna sukieneczka - szlafrok dla dziewczynki od lat 4 — 7.

3. Koszulka nocna z długiemi rękawami marszczonemi przy dłoni kolorową tasiemeczką — przy szyi marszczone kilkakrotnie także tasiemeczką.

4. Ranny szlafroczek dla dziewczynki od lat 4 — 7 z białej piki — przybrany granatowemi plisami.

5. Kombinacja majteczek ze staniczkiem — przybrana milutkim ręcznym haftem. Przy szyi, obwód i nogawka wykończone ząbkami ręcznie dzierganemi.

6. Skromna lecz b. miła kombinacja spódniczki ze staniczkiem, wykończona w takiż sposób jak poprzednia.

Ubranka





7. Letnie ubranko dla chłopczyka 4 — 5 letniego z jasnego grubego rypsu bawełnianego lub płótna przybrane mereżkami.

8. Elegancka sukienka dla dziewczynki 7-io letniej z jasnego woalu lub rypsu — przybrana fantazyjnie plisami.

9. Wdzięczna sukienka z wzorzystego perkalu lub etaminy — Przybranie: kołnierzyk i pasek z gładkiej etaminy stosownie dobranej.

10. Ubranko dla chłopczyka na 3 — 5 lat z białej piki lub rypsu — przybrane czerwonemi lub granatowemi plisami.

11. Ubranko dla starszego chłopca od lat 7 — 10-ciu z tegoż materjału — kieszenie ręcznie haftowane.

Ciąg dalszy ze strony 25-ej.

esencji octowej (aby woda była kwaskowata) gdy dana rzecz poleży parę minut zanurzona, płuczemy ją w jeszcze jednej wodzie, wyciskamy w ręczniku po kilka razy zmieniając miejsce i wieszamy w przewiewnem miejscu. Jestem pewna, że niejedna Mamusia skorzysta z moich wskazówek, a w następnym numerze dam opis jeszcze innej czapeczki. **J. Gocławska.**

Wyprawka dla lalek

(Z cyklu „Nauka szycia")

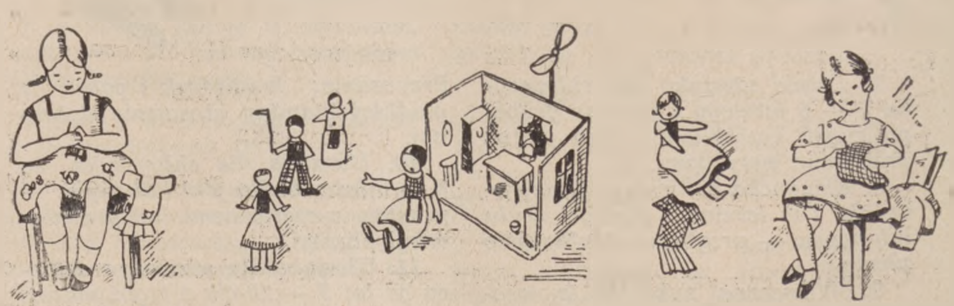
Gdy nasza mała uczeniczka zna już wszystkie elementarne ściegi, wtedy możemy zabrać się do uszycia porządnej wyprawki dla lalek. Będzie to dalsza nauka szycia, a jednocześnie miłe zajęcie dla dziewczynki.

Przejrzyjmy dokładnie całą garderobę „ukochanej lalki", zajrzyjmy do wózka i łóżeczka — zobaczymy co tam brakuje i zabierzemy się do pracy wraz z naszą małą uczeniczką.

Zaczniemy od rzeczy najłatwiejszych i najprostszych, a zatem od pościeli dla lalek.

Pierwszą rzeczą będzie prześcieradełko — wysunie się tu nauka obrębiania, która nie powinna już przedstawiać dużych trudności. — Radzę tylko zakładać obrębek dość szeroko, aby dziecko mogło łatwo i dobrze przytrzymać go w paluszkach. — Po uszyciu kilku prześcieradełek i po nauczeniu się obrębiania przejdziemy do poszewek. — Tutaj spotkamy nowy, nieznany jeszcze ścieg „po za igłą" — aby ułatwić dziecku naukę tego ściegu, należy bardzo równo sfastrygować szew w ten sposób, by nitka fastrygi stanowiła linję, po której dziecko będzie szyło równolegle. — Poszewkę zszywamy albo t. zw. „szwem francuskim" albo podszewkujemy, — dziecko zatem wprawia się w wykonywaniu dwóch ściegów: ściegu poza igłą i obrębiania.

Dalej dla rozmaitości i dla przypomnienia naszej uczeniczce dziergania robimy z kolorowego barchanu lub z miękkiej flanelki kołderkę dla lalek. Naokoło kołderkę wykończamy dzierganiem, wykonanem kolorową bawełną lub włóczką.



Do nieco trudniejszych rzeczy należy krojenie i szycie bielizny i sukienek dla lalek.

Szyjemy zatem koszulki dzienne i nocne, staniczki i haleczki — i bieliznę tę możemy ozdobić ściegiem łańcuszkowym lub pocztowym.

Dalej idą rozmaite sukienki, których fasony i przybrania zależą od naszej inicjatywy.

W zasadzie radzę dawać dziecku do szycia rzeczy łatwe i mało skomplikowane, aby mogły być prędko skończone.

Dziecko nuży się szybko i robota interesuje je o tyle ,o ile jest nowa. Należy więc wykorzystać moment zainteresowania robotą, gdyż dziecko znudzone i szyjące pod przymusem trudno sobie przyswaja nowe ściegi i zraża się łatwo do wszelkich robót ręcznych. **F. Ilkowska.**



Nasza forma

Na załączonej tabliczce podajemy formę koszulki dla niemowlęcia. Koszulki dla niemowlęcia szyjemy z cienkiego batystu lub nansuku — szwy robimy b. płaskie, aby nie ugniatały delikatnego ciałka niemowlęcia.

Ceny foremek bibułkowych

dla dzieci do lat 7-miu

(z przesyłką pocztową).

Sukienka	zł. 2.50	Koszulka dla chłopczyka	zł. 1.50
Ubranko	„ 2.50	„ „ dziewczynki	„ 1.25
Paltocik	„ 3.00	„ „ niemowlęcia	„ 1.00
Spodeńki	„ 1.25	Majteczki w II półroczu	„ 1.00
Bluzeczka	„ 1.25	„ zwykłe	„ 1.25
Fartuszek	„ 1.00	Kombinezka	„ 1.25

Formy wysyłamy tylko po wpłaceniu należności do P. K. O. konto 14.555 lub w znaczkach pocztowych.

Uwaga: Przy zamówieniu należy podać wiek dziecka i miarę oraz Nr. Rad Praktycznych i Nr. modelika, na który ma być nadesłana forma.

Pierwszy wielki konkurs na roboty damskie zorganizowany przez tyg. „Kobieta Współczesna“ i Dom Tow. „Bracia Jabłkowscy“

1) W konkursie może brać udział każda z Pań, która w czasie od 15-o sierpnia do 15-go września nadeśle własnoręcznie wykonane roboty.

2) Roboty obejmują: hafty biały i kolorowe oraz aplikacje w/g wzorów tygodnika „Kobieta Współczesna“. Kolory w deseniach mogą być dowolnie zmieniane.

3) Fotografje wzorów zakwalifikowane do konkursu podajemy w Nr. 24, 25, 26 i 27 tygodnika „Kobieta Współczesna“. — Komplet wzorów naturalnej wielkości do przejrzenia w tygodniku „Kobieta Współczesna“ — Górnośląska 20 od 9 — 5 p. p. i w Domu Towarowym B-ci Jabłkowskich — Bracka 25.

4) Materjały do robót jak: tablice wzorów, płótno, batyst, jedwab, sukno i t. d. włóczka, nici i bawełny firmy C. B. (Cartier Bresson) winny być zakupione w firmie B-cia Jabłkowscy, ul. Bracka 25.

5) Do przesłanych na konkurs robót załączyć należy zielone kupony wydane na żądanie przy zakupie w odpowiednich działach robót firmy B-cia Jabłkowscy.

6) Ilość nadesłanych robót przez jedną osobę dowolna, nie większa jednak od ilości załączonych kuponów.

7) Każda z Pań z prowincji chcąca wziąć udział w konkursie winna przy zamówieniu podać numer fotografji wzoru, dokładny swój adres i nazwisko. Roboty firma B-ci Jabłkowskich wysyła za zaliczeniem.

8) Do każdej roboty nadesłanej na konkurs winna być mocno przymocowana zamknięta koperta zawierająca zielony kupon oraz nazwisko i adres wykonawczyni. Roboty na konkurs przyjmowane będą kompletnie wykonane np. poduszki wypchane, ekran oprawiony i t. p.

9) Roboty wykonane na konkurs nadsyłać należy do Redakcji tygodnika „Kobieta Współczesna“ — Warszawa, ul. Górnośląska 20, zaznaczając na opakowaniu **„Na konkurs“**. Do robót z prowincji należy załączyć w markach pocztowych Zł. 2.— na koszty odesłania po zakończeniu konkursu paczką poleconą.

10) Do sądu konkursowego zaproszeni będą wybitni specjaliści.

11) Najlepsze z nadesłanych robót wystawione będą na specjalnej wystawie w Domu Towarowym B-cia Jabłkowscy — ul. Bracka 25.

12) Wyznaczenie nagród nastąpi dnia 30 września. Prace nadesłane

na wystawę pozostają własnością wykonawczyni.

13) Nagrody i roboty nie odebrane do dnia 31 października oddane będą instytucjom Dobroczynnym, przyczem właścicielkom nie przysługuje prawo żądania odszkodowania.

14) Za najlepsze roboty wyznacza się następujące nagrody:

I nagroda — Zł. 250; pięć II nagród po Zł. 100; osiem III nagród po Zł. 50 w gotówce oraz 14 IV nagród po Zł. 25, w przedmiotach wartościowych.

Ponadto rozlosowane będą wśród uczestniczek konkursu „Nagrody Pocieszenia" w postaci przedmiotów, jak rozpoczęte roboty ręczne, książki..

16) Jedna osoba może wygrać kilka nagród.

Uwaga: Numery 24, 25, 26 i 27 tyg. „Kobieta Współczesna" do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracji tyg. „Kobieta Współczesna" — w cenie Zł. 1.50 z przesyłką Zł. 1.75.

Już się ukazał Nr. 24 tyg. „Kobieta Współczesna"

następne w odstępach tygodniowych.

Numery wysyłamy po otrzymaniu wpłaty na P. K. O. — 14.560 lub w znaczkach pocztowych.

Skrzynka pocztowa Administracji

Pani W. Szneller w Leżajsku — Zł. 2.70 otrzymałyśmy — prosimy dopłacić za kw. II zł. 1.

Pani Halinie Derkowskiej w Wawiórce — Zł. 1.70 otrzymałyśmy, prosimy za kw. II dopłacić Zł. 2. Prenumeraty miesięcznej nie przyjmujemy.

Pani Tekla Ciborska w Szerach. Zł. 2.60 otrzymałyśmy, prosimy za kw. II dopłacić Zł. 1.00.

Pani Z. Adamska w Białobrzegach. — Zł. 2.90 otrzymałyśmy, prosimy dopłacić 80 gr.

Pani Janina Piątkowska. — Prosimy odwrotnie wpłacić za numery czerwcowe Zł. 1.40 i dopłacić do kw. II Zł. 1.— Razem Zł. 2.40.

Pani Marja Minczewska w Warszawie. — Prosimy za numery czerwcowe wpłacić Zł. 1.40 — wpłatę zaliczamy za kw. III od 1 lipca.

WW. PP. Stefan Frąckiewicz w Sokolnikach, Eugenja Łagodzińska w Wyszogrodzie, Natalja Kombalowa w Grebieniu, Zofja Załęska w Drobinie, Lucyna Kalicka w Grabinie, Weronika Alenowiczowa w Konwaliszkach, Lucja Malecka w Białymstoku, Irena Oziemska w Błoniu, Elżbieta Link-Witosławska we Lwowie, Natalja Jeleń w Lublinie, Pola Łonska w Piotrkowie, Hanna Wisłocka w Wróblewicach, Marja Stachowska w Krakowie, Paula Ząbkowska w Włodzimierzu Woł. J. Kucharska w Katowicach. — Zł. 3.70 otrzymałyśmy i zaliczamy na kw. III b. r. t. j. od lipca. — Prosimy wpłacić odwrotnie P. K. O. 14.555 za 2 numery czerwcowe Zł. 1.40.

Poradnia robót ręcznych

Dla czytelniczek dwut. „Młoda Matka"

Chcąc przyjść z pomocą naszym prenumeratorkom w wykonaniu artystycznych haftów, weszłyśmy w kontakt z właścicielką znanych kursów hafciarskich p. Wandą Korwin - Piotrowską, która w każdy czwartek od godz. 10 — 12 rano i 5— 7 wiecz. udzielać będzie czytelniczkom bezpłatnych fachowych wskazówek.

Każda prenumeratorka ma prawo raz na miesiąc zwrócić się o wskazówki.

Równocześnie podajemy do wiadomości tych pań, które zechciałyby gruntownie opanować haft, że p. W. Korwin-Piotrowska prowadzi systematyczne kursy robót ręcznych zawodowe i amatorskie. Kurs amatorski trwa 3 miesiące, lekcje odbywają się 3 razy tygodniowo, po 2 godziny. Opłata za kurs wynosi zł. 30 miesięcznie. Prenumeratorki dwut. „Młoda Matka" korzystają z ulgowej opłaty zł. 20 miesięcznie.

ADRES KURSÓW — MARSZAŁKOWSKA 53 (BEZ LITERY) M. 22. Jako legitymacja służy na kursach kwit lub odcinek P. K. O. z opłaconej za bieżący kwartał prenumeraty. W razie zagubienia takowego zaświadczenie administracji.

Każda Prenumeratorka, która pragnie rozwoju dwutyg. „Młoda Matka", stara się o rozpowszechnianie pisma i zdobycie jednej prenumeratorki na rok 1930.

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24. Konto P. K. O. 14555. Cena prenumeraty „Młodej Matki": w kraju płatna tylko zgóry rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. 40 gr. — kwartalnie 3 zł. 70 gr. Zagranicą: W Czechosłowacji i Węgrzech, — jak w obrocie wewnętrznym, w innych krajach: półrocznie zł. 10, rocznie zł. 20.

Prenumerata płatna zgóry każdego kwartału.
Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł., ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej. Miejsca zastrzeżone o 25% drożej od cen powyższych.

Wydawca: E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.

też, o ile to są płyny schłodzone, nie nagrzewają się. Dlatego mieszanka, przed wlaniem do termosu musi być należycie ochłodzona. Dobre są też termosy szerokie i duże, do których można wstawić mieszankę z butelką, co w znacznej mierze ułatwiałoby utrzymanie termosu w czystości. Gdyż należy pamiętać, że termos przed wlaniem mieszanki musi być bardzo starannie wymyty, wyparzony gorącą wodą, a korek codziennie wygotowany.

Termos pozatem może służyć do przechowywania ciepłych mieszanek przy wyjazdach na spacery, lub dłuższych przejazdach koleją.

Na tych kilku sposobach starałam się wyczerpać możliwie najprostsze sposoby przechowywania pożywienia dla naszych najmniejszych.

D. Z. Glińska.

Do jakiego wieku dzieci powinny wyjeżdżać w wózku?

Zdawałoby się, że w kilku słowach ujmiemy odpowiedź: gdy dziecko dobrze chodzi, nie powinno już ono z wózka korzystać.

Przypadłoby to zatem na wiek od 1 — 1½ roku.

Częstokroć niejedna z nas wzdycha do błogosławionej chwili, kiedy można będzie wózka się pozbyć, wszak połączony on jest z tylu niewygodami. Dwukrotne, czasem nawet częstsze, ekspedjowanie wózka w ciągu dnia z 3 — 4 — 5-go piętra bez windy, niemożność pozostawienia go w podwórzu lub sieni, są już wystarczającym powodem do wyczekiwania „samodzielności“ naszych bobasków. A ileż to razy przy przyjmowaniu na posadę niani lub bony ugoda upada właśnie z powodu wózka: „wszystko mi odpowiada, nie mogę jednak się zgodzić na prowadzenie wózka po ulicach“. Wreszcie i milusińscy zaczynają oponować: „beż wózka, pieszo“.

Niezliczona jednak ilość okoliczności składa się na to, że musimy dzieci 2 — 2½, nawet 3-letnie wywozić w wózku.

„Czy ci nie wsyd, Jasiu, w wózku siedzieć? weź przykład z mojej Krysi; znacznie jest młodsza od ciebie, a spaceruje jak stara“. Jaś nie powinien się wstydzić. Mieszka bowiem na ulicy Jerozolimskiej; z najbliższego ogrodu Pomologicznego korzystać może tylko latem, i to za opłatą, acżkolwiek jednorazowo małą, miesięcznie jednak wynoszącą kilka do kilkunastu złotych. Jaś więc, jak i wielu innych jego rówieśników, mieszkających daleko od ogrodów, parków, dreptać musi nieraz ponad 30 minut poprzez ulice zaludnione; jedna z rączek, nieomal jak smycz, uwięziona w ręce opie-

kunki; nóżki w przyśpieszonem tempie, a u kresu wędrówki malec jest już tak bardzo zmęczony, że odpada go nawet chęć do zabawy, a cóż dopiero do spożycia zapasów z ręcznego koszyczka.

Mały wózek spacerowy umożliwia dzieciom, zamieszkującym dzielnice oddalone, w krótkim czasie i bez zmęczenia dobrnąć do ogródków, parków; pozwala im dłużej korzystać ze świeżego powietrza i nieocenionego towarzystwa rówieśników. Szereg innych dzieci, choć blizko ogrodów mieszkających, długo jeszcze korzysta z wózków, zwłaszcza latem.

Są to dzieci, które w ciągu dnia czy to przed, czy też po obiedzie sypiają, przyczem znacznie lepiej na powietrzu, niż w domu. Wreszcie do przedłużonego korzystania z wózka zmusza nas częstokroć temperament dziecka. Ileż to dzieci przez dzień cały jest w ciągłym ruchu; nawet „Jaś i Małgosia' lub „Czerwony kapturek" dłużą im się i jeszcze przed zakończeniem bajeczki, zrywają się z krzesła, dla którejś z zabawek, z powodu jakiegokolwiek dźwięku, telefonu i tysiąca innych przyczyn. Mamusia ucieka się wówczas do wózka, twierdząc, że spacer z domu do ogrodu i z powrotem stanowią jedyny odpoczynek w ciągu dnia dla jej synka lub córeczki.

Wspomnę jeszcze małych rekonwalescentów, których mimo „sędziwego" 2 — 3 nawet 4-letniego wieku wywozimy jeszcze w wózku, ażeby dopiero w ogrodzie pozwolić mu nieco pobiegać.



Mały Kostek lubi, gdy go mama wozi w wózku

Możność spacerowania „pieszo" przypada wielu dzieciom na późną, słotną jesień lub zimę — i tu znowu pora roku przeszkadza naszym milusińskim zupełnemu pozbyciu się wózka. Podarowanie więc wózka przyjaciółce, udzielenie mu wiecznego spoczynku na antresoli, górze lub w piwnicy w związku z różnemi przyczynami, przypada na późny wiek dziecka.

A gdyby tak zwrócić się do właścicieli domów z prośbą o udzielenie garażu dla wózków dziecięcych. — trochę dobrej woli zaoszczędziłoby matkom wielu kłopotów.

Dr. T. Lewenfiszowa.

Dziadzio i wnuczka

Przemówienie w Radjo w dniu 29 VI 1930 w „Tygodniu Dziecka".

I.

Szósta rano. Pół-sen, pół-czuwanie. Fala znużenia dnia wczorajszego **przelewa się** jeszcze po kościach i mięśniach, **płynie** szlakami podświadomemi i świadomemi, **zalewa ciężkim** ołowiem mózg. Na spotkanie jej płynie **druga** fala zmęczenia, zmęczenia **budzącego** się dnia, szereg myśli o zadaniach **na dzień dzisiejszy,** fala obawy, czy to wszystko, co się w tym dniu dzisiejszym uczynić ma, uczynione będzie.

Pół-sen, pół-czuwanie. Ciężki koszmar obowiązków z dnia **wczorajszego** i dnia **dzisiejszego.**

I raptem gdzieś z mansardy, z drugiego piętra **wyrwał** się cienki radosny głosik, **przeleciał** przez wpółotwarte drzwi, **zbiegł** po wewnętrznych schodkach domku i dźwięczny radością życia **wpadł** do sypialni dziadka — „Majisia".

Pół-sen, pół-czuwanie. Ale **już** usuwają się chmury z czoła. Już uśmiechają się oczy zmęczone pod nawpół przymkniętemi powiekami. Już wygładzają się bruzdy trosk na czole. Już chmurki uciekają daleko, daleko. Już promienie wewnętrznego słońca rozjaśniają twarz Dziadka.

A tam na górze **istny** karabin maszynowy „Majisia", „Majisia", „Majisia" powtarzane na wszelkie sposoby z niezliczoną ilością modulacyj i intonacyj. Wraz z niezmiennym dodatkiem: „nie cię", „nie cię", „nie cię".

Całe zdrowe poczucie swego „ja", cała poranna energja i inicjatywa młodego zbudzonego życia znajdują ujście w tych dwóch słowach.

I widać, że tej inicjatywy i tej energji jest dużo, bo oto rozpoczyna się szalony ruch na mansardzie **„Marysiu,** rozlejesz wodę", **„Marysiu,** zostaw, to szczotka do podłogi, nie do włosów", **„Marysiu,** nie ciąg**nij** sedwety, bo ściągniesz kałamarz", **„Marysiu,** oddaj nożyczki". „Skaranie boskie z tą dziewczyną".

Dziaduś już siedzi na łóżku i pokłada się ze śmiechu. — „Zuch Maryśka. Moja krew. Wywracaj dom do góry nogami. Widzicie ją, pełna inicjatywy, to po dziadku, Marysiu, nie daj się".

Inicjatywa Marysi zostaje widocznie ujęta w łożysko celowości i logiki, bo oto słychać głos matki: — „i kotek się myje i piesek się myje". — „I Majisia się myje", podpowiada cienki głosik dziecięcy. A potem: „i piesek się czesze i kotek się czesze", no i oczywiście „i Majisia się czesze".

Jeszcze chwil parę, poczem słychać stąpanie drobnych stopek po

schodach i w drzwiach sypialni Dziadka staje w świeżej sukience uśmiechnięta Marysia. Lewa strona głowy uczesana wedle wszelkich wymogów elegancji i mody, zato prawa, pożal się Boże, już rozwichrzona, jak kopa siana. Żałośnie zmiętoszona błękitna kokarda tkwi mocno zaciśnięta w prawej piąstce.

„Marysieńko, chodź do mnie“, woła Dziaduś, „podaj rączkę“. „Nie cię“, odpowiada Marysia i już niesie buty Dziadziusiowi, przysuwa krzesło z ubraniem, mocuje się z olbrzymią szufladę, w której tyle ciekawych rzeczy: — białe sztywne kołnierzyki i mankiety, błyszczące spinki, barwne krawaty...

„Maryś, zaprowadź Dziadzia na śniadanie“. Tym razem Marysia nie mówi „nie cię“, wyciąga dłoń. Bo przecież, to nie Dziaduś poprowadzi Marysię, lecz Marysia Dziadusia. Marysia to potrafi.

Za chwilę Dziaduś i Marysia siedzą przy stole. Właściwie, siedzi Dziaduś, a Marysia na jego kolanach. Ale, ktoby się wdawał w te drobiazgi. Chlebek z masłem taki smaczny, herbatka z cukrem taka słodka, a życie takie piękne.

Przez uchylone drzwi od werandy zalatuje świeży majowy poranny powiew ogródka. Więc jazda z Marysią do ogrodu. Ogród ma coprawda, aż całe 110 metrów kwadratowych powierzchni, ale to mniejsza. Tyle w nim tulipanów i bratków, a oto łubin wystrzelił różowemi dzwonkami, a oto peonja kołysze czubatemi główkami swych bujnych kwiatów, a oto różyczki wabią nierozkwitniętemi pączkami, co tak pięknie napęczniały nocy ubiegłej. Marysia ogląda niby wszystko poważnie z Dziadusiem.

Ale oto w małej głowince zaświtała myśl nowa. Marysia ciągnie Dziadusia za rękę. „Outo, Outo“, woła. To znaczy, że Marysia chce odprowadzić Dziadusia do taksówki.

Idziemy. „I Dziadzio, i Mamusia, i Majisia i peś“ siadamy do taksówki. Kto więcej uradowany, czy Dziaduś, czy peś, czy Majisia, czy Mamusia, to trudno powiedzieć. Bo nawet pan szofer obraca się raz po raz i uśmiecha się do Marysi, a peś wspina się, wysuwa głowę przez przednie okienko i liże pana szofera za uchem. Bo peś też należy do rodziny i namiętnie lubi jeździć taksówką. Przy najbliższym rogu „outo“ się zatrzymuje. Wszyscy wysiadają „i Majisia, i Mamusia, i peś“. Tylko dziaduś jedzie do pracy, ale jedzie już uśmiechnięty przez całą drogę, wesoły i raźny. Bo to Marysia wypłoszyła swym dźwięcznym głosikiem wszelkie troski z czoła Dziadusia, opromieniła jego duszę swym kochanym uśmiechem.

II.

Upłynęła połowa dnia pracy. Już czas wracać na obiad. Ale przedtem trzeba odrobić jeszcze jedną wizytę u chorego dziecka. Dziadzio jedzie do ubogiej zaludnionej dzielnicy, wchodzi wysoko po brudnych,

obdrapanych schodach do ciasnego, ciemnego mieszkania, podchodzi do łóżka, na którym leży blade, woskowe, wyniszczone dziecko. Rzuca okiem i kiwa głową—znowu gruźlica, bada... Tak gruźlica. Tłumaczy więc rodzicom, że trzeba wywieźć dziecko na wieś, do lasu, na piasek i otrzymuje odpowiedź, że rodziców nie stać na to, że oto trzeci rok już, jak dziecko pozostaje latem w mieście. Dziaduś perswaduje, zapisuje rady i wskazówki, oraz lekarstwo i przygnębiony opuszcza mieszkanie.

Na schodach przystaje i ogląda przez okno, ot tak, z przyzwyczajenia, podwórko — Wąskie ciemne, jak grób. Między kociemi łbami bruku czarny sosik nigdy nie wysychającego błotka. Na podwórzu dwie biednie odziane, blade dziewczynki stoją na przeciw siebie i bawią się w piłką. Czasem piłka opada w czarny sosik błota, wtedy dziewczynki obcierają piłkę o podołek sukienki i bawią się dalej. Przechodzi jakiś starszy wynędzniały człowiek, z wyglądu gruźlik, kaszle i spluwa w błotko...

W tej chwili Dziadzio przypomina, że teraz Marysia siedzi w swoim ogródku. Dlaczego dziewczynki nie idą też do ogrodu, myśli Dziadzio i raptem uświadamia sobie, że ta dzielnica, jak wiele innych, nie ma wcale ogrodu, że wogóle ogrodów mało w mieście, że zdaniem ojców miasta, ogrody to luksus, że ogrody znikają jeden po drugim, a na ich miejsce stają wielopiętrowe szare kamienice czynszowe o takich ciemnych, wąskich podwórkach. I znów troski osiadają na czole Dziadusia, gdy wraca do domu. Jakaś myśl, myśl od której się uwolnić nie może idzie wciąż za nim. A gdy wieczór nadchodzi, po skończonej pracy dnia. Dziaduś siada do biurka i pisze, pisze, pisze i o ogródkach i o wielu innych rzeczach, których potrzeba dzieciom, nie tylko Marysi, ale wogóle wszystkim dzieciom, biednym i zamożnym, nieznanym i znanym i woła, woła, aż do zmęczenia, co i jak należy czynić, ażeby dzieciom było lepiej w tej Polsce.

Miecz. Michałowicz.

Struktura bajki dla najmłodszych dzieci.

Omówienie programu radjowego

Na wstępie muszę ustalić znaczenie słowa „bajka“, które w języku polskim ma kilka znaczeń. Odrzucić tego słowa niepodobna, ponieważ należy do zwrotów bardziej utartych mowy potocznej. Dla tego też zgóry chcę zaznaczyć, że mówiąc o bajce dla dzieci, będziemy mieli na myśli zawsze powiastkę.

Powiastki bowiem są tylko odpowiednią strawą duchową dla młodszych z dzieci: krótka, mało skompli-

kowana opowieść o życiu innych dzieci i ich rodziców, o życiu ptaków i zwierząt; opowieść, co się z czego robi — oto właściwe tematy dla „bajek".

Pojęć oderwanych nie będzie jeszcze dziecko mogło zrozumieć. Może się zdarzyć, że czarodziejska baśń opowiedziana małemu dziecku, mająca rzekomo (zbyt wcześnie) budzić jego fantazję, może wywołać chaos i pomieszanie wrażeń z świata realnego i wymyślonego w umyśle dziecięcym. Grozi wielkiem niebezpieczeństwem przeniesienia przez dziecko elementów ze świata fantazji do życia codziennego. Gdy dowie się np. dziecko o „istnieniu złej macochy", lub „djabłów" i „wróżek", zacznie następnie doszukiwać się tych postaci w obrębie swojej własnej rodziny. Niespełnienie następnie jakiej prośby przez matkę, może wywołać ze srony dziecka myśl, że matka umarła, a rozkazuje macocha (wedł. np. „Kopciuszka" — o czem już poprzednio pisaliśmy).

Dziecko musi przedewszystkiem poznać — życie prawdziwe.

Musi poczynić odpowiednie doświadczenia praktyczne. Poznać ludzi i stosunki, zachodzące pomiędzy nimi. Musi poznać rzeczy i ich użyteczność. Z początku trudno ustosunkować się dziecku do świata realnego. A cóż dopiero do świata z fantazji!

Dlatego raz jeszcze podkreślić należy, że dziecku trzeba opowiadać krótkie, najkrótsze opowiadanka.

Krótkość lub długość będzie zależała od wieku. Dla czteroletniego dziecka za długa będzie bajka, trwająca 10 minut. Pod żadnym pozorem nie powinna trwać dłużej.

Bajkę należy w ten sposób konstruować, aby była żywo pisana i w zakończeniu dawała krótką syntezę.

Dla przykładu podam schemat jednej jakiejś bajeczki:

„Dzieci bawiły się w swoim pokoju. W sąsiednim przewróciła się etażerka. Rozsypały się książki i drobnostki, leżące na niej. Matka zawołała dzieci i poleciła im zbierać rozsypane rzeczy. Dzieci wzięły się żwawo do roboty i dzielnie dopomogły matce. Po dokonaniu roboty zgłodniałym dzieciom dała matka po kawałku chleba z masłem. Dzieci spożyły chleb z wielkim apetytem.

Po pracy chleb lepiej smakuje i t. d."

***

Ponieważ bajka należy do repertuaru programu radjowego dla dzieci, wypadnie więc zkolei zastanowić się nad nim.

Otóż tu odrazu można z wielkiem zadowoleniem stwierdzić, że repertuar Polskiego Radja dla dzieci (pod kierownictwem p. Wandy Tatarkiewiczówny), stoi na wysokości zadania. Podczas, gdy niektóre zagraniczne stacje nadają jeszcze tylko bajki w rodzaju „Czerwonego Kapturka", to Polskie Radjo zerwało z tym utartym szablonem w zupełności. Polskie Radjo nadaje powiastki i historyjki, o treści zaczerpniętej z życia realnego: z dziejów ludzi i zwierząt. Bardzo odpowiednią dla dzieci była za-

równo bajeczka „O piesku Morusie“ Romany Toluńskiej (opowiedzianej w listopadzie), jak i „Antku Zawalidrodze“ H. Hohelingerówny (opowiedzianej w marcu) i t. d.

Do specjalnego typu — należą co pewien czas przeprowadzane pogadanki przyrodnicze w rodzaju: „Radjo cioci Misowej“ opowiedzianej przez Helenę Terlińską, lub „Co robią ptaszki, żeby im było ciepło“ — Henryka Malkowskiego.

Z przeprowadzonych słuchowisk zasługuje na wyróżnienie „O Bumcyku Świerszczyku i Błękitnej Trajkotce“ Lucyny Krzemienieckiej. Słuchowisko to odznaczało się łatwym, zrozumiałym dla dzieci tekstem oraz melodyjną ilustracją muzyczną.

Słuchowiska ludowe, jakie Polskie Radjo przeprowadziło (np. inscenizacja oryginalna ludowa p. Jędrzeja Cierniaka) nie należy do szczęśliwych prób, dlatego, że ludowe narzecze niezbyt jest zrozumiałe dla młodziutkich słuchaczy, którym raczej zależy na wyraźnej wymowie, niż na odpowiedniem zabarwieniu charakterystycznem.

Bardzo przystępne i ciekawe są „Przygody dzieci miasta“ Ewy Szelburg - Zarębiny, opowiadane urywkami w ciągu zimy. Zachodzi tylko ta wątpliwość, czy dzieci mogą zapamiętać całość tak bardzo skomplikowaną dla nich i słyszaną w dużych odstępach czasu.

***

Do bardzo miłych zwyczajów należy zwyczaj utrzymywania kontaktu kierowniczki działu dziecięcego Radja z swoimi słuchaczami pod postacią skrzyneczki pocztowej. „Skrzynka pocztowa“ zachęca dzieci do pisania liścików, na które co miesiąc odpowiada. Korzystają z tego co prawda przeważnie tylko dzieci starsze.

„Skrzyneczka“, inaczej zwana „mamusią radjową“ stała się jakby powiernicą, która nie szczędzi dzieciom nigdy serdecznych słów pociechy lub zachęty.

Nie wszystko jednak z repertuaru dla dzieci jest bez zarzutu. Bajki z t. zw. głębszą treścią, jak np. J. Krzewinskiego, nie były szczęśliwie dobrane.

Do rzeczy, które należy bezwzględnie unikać, wypadnie zaliczyć nadawanie płyt gramofonowych z bajkami przez radjo. A to z dwóch względów: przedewszystkiem z tego powodu, że płyty zbyt niewyraźnie i prędko odtwarzają dźwięki. Dla tego dzieciom, które wolniej myślą, niż dorośli, nie uda się dźwięków tych powiązać w logiczną i zrozumiałą całość. A gdyby się im udało nawet zrozumieć słowa, to wówczas wystąpiła by nowa trudność — ich treść. Pominąwszy bowiem nadawanie różnego rodzaju „Czerwonych Kapturków“ (z Ninką Wilińską) odwiednich dla starszych dzieci—dziesięcio - dwunastoletnich, należy się dziwić, dlaczego nadaje się dla dzieci takie historje, jak np. „O bałamutce“ (z Marją Malicką), rzeczy zupełnie nie dla dzieci.

Sądzimy, że podobne przeoczenia nie powtórzą się więcej.

Stefanja Lewartowicz.

Na wsi, w polu i w lesie

z cyklu „Dziecko, a przyroda“

Już zaczynają potrochu, i coraz częściej, przeciągać Warszawą chłopskie fury z rzeczami letników.

Wyjeżdżamy z dzieckiem na wieś.

Te parę miesięcy pobytu na powietrzu i słońcu mają dać zdrowie i siły na zimę spędzoną w niezbyt higienicznych warunkach życia w mieście.

Nie wiem, czy zamieszkamy na podmiejskiem letnisku, gdzieś na piaszczystem miejscu w lesie, czy też na prawdziwej wsi pośród żyta i kartofli, czy nad rzeką, czy nad morzem, czy może najpiękniej, bo w górach. Ale wszędzie żyć będziemy bliżej natury. Trzeba, żeby dziecko nasze, o ile można, żyło najbliżej tego wszystkiego co je otacza przez ten szczęśliwy i swobodny „wiejski“ okres czasu.

Będziemy napewno dużo chodzić na spacery; dziecko, o ile już może samo biegać będzie odkrywać bezustanku tysiąc ważnych spraw z życia przyrody, o które zechce nas zapytać.

Prawda, że może i my chcemy odpocząć, posiedzieć cicho pośród falującego wonnego żyta i nic nie mówić.

Ale to pewno nie uda się; to takie ciekawe dla naszego Jasia co to rośnie i kłania się po obu stronach drogi. Nie zostawmy naszego „miejskiego“ dziecka w zupełnej nieświadomości tych podstawowych spraw wiejskiego istnienia. Łatwo nauczymy je odróżnić żyto, które wykłosiło się i faluje wysokie, od zielonej runi owsa i jęczmienia. Opowiemy mu trochę o życie; kiedy je siejemy, jak zimuje pod śniegiem, jak szybko rośnie wiosną i pokażemy potem, jak zakwitnie.

Dziecko będzie chętnie odwiedzać pole i przyglądać się wzrostowi i twardzeniu ziarna w kłosie; będzie patrzeć jak pożółknie słoma i rolnik rozpocznie żniwa.

Być może, że na drugi rok, gdy wrócimy na wieś, rozpozna dziecko zdaleka łan żyta i nie przyjdzie mu już do głowy deptać je i łamać bezmyślnie, jak to robiło dawniej, szukając bławatków.

Ziemniaki wypuszczają już z ziemi zielone kiełki i liście; opowiemy dziecku, jak wyrasta kiełek z bulwy ziemniaczanej; nie z nasienia, jak żyto, jak potem wyrasta duży krzak, a na korzeniach tworzą się małe bulwki, młode kartofelki. Jeśli będzie można, pokażemy dziecku, jak podbiera się ziemniaki, a może samo wygrzebie patyczkiem zupełnie młody różowy kartofelek.

A tyle jeszcze ciekawych rzeczy rośnie w polu: owies, gryka, proso, pszenica i len siany na prawdziwej wsi, daleko od Warszawy...

O lnie są piękne powiastki; wydobądźmy je z pamięci i zapoznaj-

my dziecko z tą rośliną o pięknych, niebieskich kwiatkach; nie doczekamy już chwili, gdy poczną len międlić, ale i tak dużo będzie mogło dziecko zobaczyć.

W polu jest rzeczy ciekawych bez końca, coraz nowych w miarę wzrastającej inteligencji dziecka.

A w lesie? wiele z nas na podmiejskich letniskach, jak np. Anin, cały dzień będzie spędzało z dzieckiem pośród sosen, a i dzieci z prawdziwej wsi będą chodzić i jeździć na wyprawy do lasu.

Jeśli siądziemy pośród mchu, pokażemy dziecku, jak, „kwitnie“ on, jak chwieją się czerwone puszki zarodników na cienkich łodyżkach; na suchych miejscach, na piasku rosną kruche chrupiące porosty, rosną też, jak długie niebieskawe brody, na drzewach. Pokażmy dziecku, że i to wszystko są rośliny, które żyją w lesie, i rosną nawet na kamieniach.

Pokażemy dziecku jemiołę na sośnie, jemiołę, która zapuszcza w drzewo korzenie i wysysa nieproszona soki.

Jeśli trafimy na przestrzeń świeżo zalesioną pokażemy dziecku, jak wyglądają malutkie zabawne sosenki i objaśnimy, jak należy uważać, aby ich nie zdeptać, bo muszą wyrosnąć na wielki las prostych, wysokich drzew, takich, jakich używa się na maszty dla naszych statków.

W lesie jest dużo przyjemności: można zbierać poziomki, jagody, a potem grzyby, ale można przyjemnościom tym dodać w paru słowach głębi i wartości i nauczyć dziecko, że nie wystarczy korzystać bezmyślnie z darów natury, ale rozumieć ją i pokochać trzeba koniecznie.

A życie zwierząt leśnych; jeszcze bardziej zajmie ono dzieci, ale opowiemy im to innym razem.

J. Brzózko-Guderska.

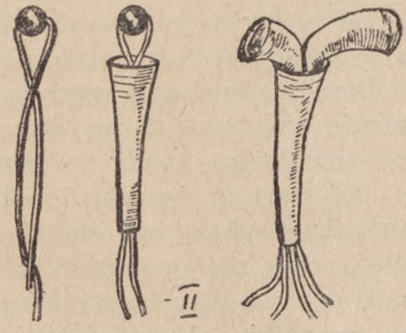
Jak zużytkować muszelki?

Kiedy fale morskie odpłyną — a na brzegu pozostaną — lekko sfalowany piasek i niezliczona ilość muszelek — dzieci biegną je zbierać. Garstkami sypią w wiaderka ten morski plon — a taki rozmaity! Jedne muszelki płaściutkie a długie, inne okrągłe, rąbkowane, wklęsłe jak miseczki; — to znów delikatne, okrąglutkie a tak przezroczyste, jak płatki kwiatowe — inne znów jak rożki i tak bez końca, nie naliczyłby się ich człowiek. Zbiera je dziatwa — lecz co z nimi zrobi? Pewno pobawi się i rozsypie, lub zaniesie do domu, a za parę dni, przy sprzątaniu, starsi to wyrzucą. Za poradą jednak Babci Zabawkoskiej, tak z tem źle nie będzie — ona nas pouczy co z tem robić, a tymczasem należy się zbierać muszelki, zbierać dużo i sta-

rannie, gdyż będą nietylko nam potrzebne ale i innym, którzy je dostaną, jako piękny podarek z nad morza — ładnie uporządkowane i zaszyte w przezroczysty merlowy woreczek — tak bowiem idą one w handlu zagranicznym. My zaś miejmy własne.

Zbierać je należy w woreczek, w który z wiaderek dzieci zsypują zmięszane razem muszelki. W domu te muszelki zsypujemy w większe pudelko lub gatunkujemy odrazu w małe pudełeczka od papierosów. Dobra to robota na chwile odpoczynku lub niepogody. Co nie zdążymy uporządkować, to należy zsypać w oddzielny worek. Z takim zapasem, gdy wrócimy do domu, a jesień nastanie — weźmiemy się do roboty.

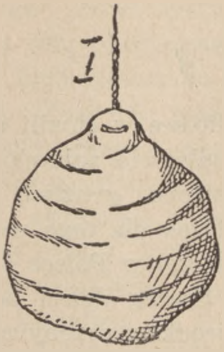
A cóż z nich zrobimy? — Najpierw kwiatki. — A jak je zrobimy? Różnie. Mogą być różyczki, kwiatki jabłoni z płaskich muszelek — złocienie, astry i inne z rurkowatych; słowem trzeba tylko pomysłu a będzie uciecha. Biorąc się do roboty, należy najpierw świderkiem cieniutkim porobić otworki w nasadach muszelek, jak to wskazuje rysunek I



a) Jak się osadza rurkowate muszelki.

i przewlec przez nie druciki, cienko skręcając je w gałązkę. Mamy gotowy płatek. Rurkowatym ścinamy kończyki II i przewlekamy, lub owijamy główkę na druciku, wpychamy ją, biorąc na klej, w środek muszelki — jak np. na astry.

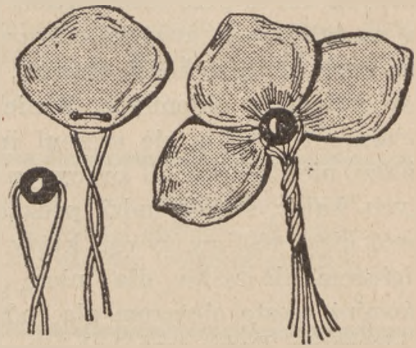
Rysunki dają trochę pojęcia jak z tem postępować. Gdy są już muszelki osadzone, możemy je wedle chęci i potrzeby zabarwić farbą anilinową, rozpuszczoną w spirytusie — będą piękne, lekko cieniowane, lecz matowe. Możemy użyć lakierów kolorowych, będą wtedy lśniące — możemy je do potrzeb choinki złocić. Gałązki robimy z drutu, okręcając go bibułką lub przetłuszczoną miękką rafją. Możemy też robić i z żywych gałązek lipy lub brzozy, zostawiając je w kolorze naturalnym lub barwiąc na zielono. Gdy płatki są gotowe, łączymy je w kwiatki. Na drucik (rys. III) nasadzamy paciorek — groszek — pręciki takie jak do kwiatków sztucznych—albo okręcamy główkę na druciku z waty, maczamy ją w stearynie i mamy środeczek, który tylko zabarwić należy. Do tego drucika z główką umocowujemy płatki jak to widać na rysunku III. — Potem kwiatki łączymy razem w grona, jak np. hortensję—lub w kielichy—albo układamy płasko, jak bratki i jabłonie i t. d. Listki robimy z dużych płaskich muszelek, lub bierzemy sztuczne, a mogą być też i żywe zasuszane a potem kolorowane — jak to kiedyindziej opowiem. Na czareczki czyli nasady do różyczek mogą służyć czarki żołędzi złocone lub malowane.



c) Jak się robi otworki w płaskich muszelkach i przewleka drucik na gałązkę.

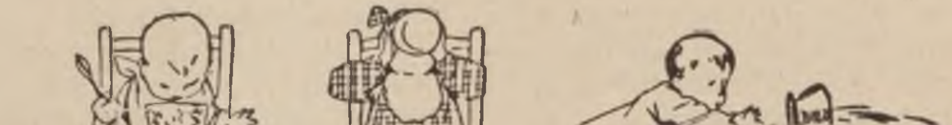
Takie bukieciki kwiatków są wprawdzie siedliskiem pyłu, ale otrzepane miękką miotełką z piórek, zimę przetrwają, a lato nowe przyniesie. Są one dosyć modne we Francji, jako ozdoba pokoju, a nawet nimi zdobią abażury i t. p. My zaś użyjmy je tylko jako przemijającą pracę rąk dziecinnych, ze względu, iż uczą zręczności—dają zastosowanie przy zużytkowaniu amatorstwa zbierania muszelek — oszczędzą nam wydatku w kupowaniu materjałów do robót, a przez czas jakiś będą ozdobą pokoiku lub choinki, o czem w jesieni pogwarzymy.

J. Komorowska.



b) Jak się nasadza i łączy w kwiatek płaskie muszelki.

Miłe Czytelniczki, czytając te rady, zadziwią się o jakiej Babci Zabawkoskiej wspominam w mej gawędce. Otóż poznaliśmy taką Babcię, co lubi robótki i zabawki, a że jest dość uczynna, więc obiecała nam swą pomoc, z której my chętnie korzystamy, wiedząc, iż nasze Mamusie, przy wielu troskach o dziatwę, muszą myśleć i o ich zabawkach. Dlatego otwieramy przy naszem piśmie „Młoda Matka“ dział „Poradnia Babci Zabawkoskiej“, do którego każda Mamusia zwracać się może z zapytaniem: jak naprawić zabawkę — jak zrobić jakąś farbę, klej i t. d. Może prosić o podanie jakiegoś modelu, słowem może mieć wszelkie informacje z dziedziny zabawkarstwa, które podawać będzie im Babcia. Adres poradni: Górnośląska 20. Tel. 401-24 w Warszawie. Poradnia ta zaznajomi nas bliżej z dziatwą i ich zabawami, a przez nie trafimy głębiej do troskliwych serc matczynych.



ODEZWA

Według obliczeń, podanych w referacie D-ra Szymona Starkiewicza na XII zjeździe lekarzy i przyrodników, mamy w Polsce w chwili obecnej kilka tysięcy dzieci przewlekle chorych, kwalifikujących się do leczenia w specjalnych zakładach leczniczych. Są to przeważnie dzieci chore na tak zwaną gruźlicę chirurgiczną, czyli gruźlicę kości, stawów, skóry, gruczołów chłonnych. Z nich to właśnie rekrutują się szeregi inwalidów, niezdolnych do pracy, ułomnych, kalek, szereg ludzi, pędzących swój nieszczęśliwy żywot, który jest ciężarem nie tylko dla nich, lecz również często ciężarem dla rodziny i otoczenia. Dając tym ludziom możność wyleczenia się, zmniejszamy ciężar, który musi ponosić społeczeństwo w postaci wydatków na utrzymywanie i opiekę nad tymi inwalidami.

Społeczeństwo winno zrozumieć, że budując zakłady lecznicze, unika budowania przytułków dla kalek, winno zrozumieć, że jest to sprawa nie tylko sentymentu, lecz również i zwykłego wyrachowania. Zaś cierpienia te, chociaż dają się leczyć, wymagają jednak długiej kuracji oraz pobytu w większości przypadków w specjalnych zakładach leczniczych. Po wyjściu zaś z zakładu jest często potrzebna dalsza opieka lekarska, dalsze zajęcie się losem chorego. W szeregu przypadków należy często choremu nauczyć innego fachu, dać mu możność zarobkowania.

W Polsce w chwili obecnej mamy parę zaledwie zakładów, w których jest leczona gruźlica chirurgiczna. Ilość łóżek dla tego rodzaju chorych jest naogół w Polsce karykaturalnie mała. Szereg dzieci ze względu na brak środków przebywa w zakładach często zaledwie parę miesięcy podczas, gdy dla całkowitego powrotu do zdrowia byłaby potrzebna 1½ — 2 letnia kuracja. Oprócz tego niektóre dzieci trafiają do zakladu z tak daleko posuniętemi zmianami chorobowemi, że o całkowitym powrocie do zdrowia nie może być mowy. Choroba ustępuje, lecz pozostają duże zniekształcenia kośćca, przykurcze kończyn, utrudnione ruchy w stawach i t. d. Właśnie ci chorzy wymagają dłuższej opieki lekarza-specjalisty, wymagają często nauczenia ich odpowiedniego fachu, który mogliby przy swem kalectwie uprawiać, aby nie być ciężarem społeczeństwu.

W „Młodej Matce“ już parokrotnie ukazywały się artykuły o czynie D-ra Szymona Starkiewicza, który potężnym wysiłkiem dźwignął ogromne sanatorjum w Busku, pospolicie nazywane „Górką“. W chwili obecnej leczy się stale w zakładzie około 200 dzieci, oprócz tego około tysiąca przechodzi przez kolonję leczniczą, organizowaną rok-rocznie przy zakładzie w miesiącach letnich.

W ubiegłym roku powstało w Warszawie „Towarzystwo Przyjaciół kolonji leczniczej im. prof. Brudziń-

skiego w Busku". Towarzystwo powyższe ma na celu opiekowanie się dziećmi, które były leczone w zakładzie w Busku. Zachodzi nagła potrzeba udzielenia pomocy szeregowi dzieci, które, nie mają żadnej opieki lekarskiej, w ogromnej większości przypadków na skutek braku środków lub niezrozumienia rodziców brną dalej ku kalectwu. Im to z pomocą ma zamiar przyjść Towarzystwo Przyjaciół „Górki".

W chwili obecnej, gdy nadchodzą miesiące letnie, gdy wszyscy rodzice zaczynają troszczyć się o wyjazd dzieci z murów miejskich, zwracamy się z apelem do rodziców o zapisywanie się na członków T-wa. Pamiętajmy również i o cudzych dzieciach, o tych dzieciach, którym kalectwo wraz z nędzą w oczy zaglądają. Opłata wynosi dla członka rzeczywistego 20 zł. rocznie, dla członka popierającego 12 zł. Konto P. K. O. Nr. 21330, „Towarzystwo Przyjaciół Kolonji Leczniczej im. rektora D-ra J. Brudzińskiego w Busku" — Warszawa, Leszno 11.

Redakcja tyg. „Kobieta Współczesna" i Dom Towarowy B-cia Jabłkowscy ogłaszają konkurs amatorski na roboty kobiece—do wzięcia udziału w tym ciekawym konkursie zapraszamy również wszystkie prenumeratorki dwutyg. „Młoda Matka".

Odpowiedzi na listy rodziców

1. **Pani Ludwice Szymańskiej.** W sprawie kataru i kaszlu Pani 2-miesięcznego synka nie możemy udzielić porady na odległość. nie widząc dziecka.

Co do Pani starszego synka, to z opisu sądzimy, że ma on krzywicę. W tym przypadku też możemy dać jedynie wskazówki higjeniczno - djetetyczne. A mianowicie ponieważ mały ma 1 r. 3 m. powinien tak jak dziecko, po ukończeniu roku, jadać 4 × na dobę, przyczem ilość mleka nie może przekraczać ½ litra na dobę. Musi mały dostawać codziennie jarzyny (marchew, szpinak, kalafior, kalarepa) i surowe soki lub owoce.

I) śniadanie: kakao owsiane lub kawa zbożowa z sucharkami lub bułka z masłem o ile dziecko gryzie.

II) obiad: wszelkie zupy jarzynowe i owocowe, zaprawione mąką lub zasypane kaszką, aby były dość gęste oraz jarzyny.

III) podwieczorek: ½ tego, co na śniadanie i owoce.

IV) kolacja: kaszka manna na mleku.

Pozatem trzeba, aby dziecko jak największą ilość godzin spędzało na powietrzu.

Co do środków leczniczych, to może zadecydować jedynie lekarz, który dziecko widział.

2. Pani Wandzie Nowakowej. Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

3. Pani Kusocińskiej. To samo.

4. Pani Janinie Lawandowskiej. Stoimy na stanowisku, że ospę nawet dziewczynkom powinno się szczepić na ramieniu. Technika szczepienia w tej chwili stoi tak wysoko, że, doprawdy, ospa nie może ręki zeszpecić. Szczepienie zaś na nóżce jest dla matki o wiele kłopotliwsze, chociażby ze względu na trudność utrzymania miejsca szczepionego w odpowiedniej czystości.

5. Pani Wandzie Nosowiczowej. Odra jest najbardziej zakaźna w tak zwanym okresie zwiastunów, t. j. przed wystąpieniem wysypki.

6. Pani Kazimierze Ziembowej. Będę interwenjował w administracji pisma.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.